Beata Żuromska

Zawsze lubiłam pomagać. Już w dzieciństwie zamartwiałam się losem skrzywdzonych, opuszczonych zwierząt, a w konfliktach między dziećmi „trzymałam stronę" tych słabszych, tych którym dokuczano (inaczej niż większość moich rówieśników). Z czasem zaczęłam odczuwać wyraźną satysfakcje i spełnienie, kiedy udało mi się pomóc innym. Jestem osobą wierzącą, więc może jest to poniekąd związane z wartościami, które zostały mi przekazane, a może jest to po prostu częścią mojego charakteru. W kolejnych latach pomagałam w różny sposób i na różnych płaszczyznach: koordynowanie akcjami charytatywnymi o zasięgu ogólnopolskim, np. WOŚP, Szlachetna Paczka, Góra Grosza itp. oraz o zasięgu regionalnym np. zbiórka pieniędzy na potrzeby chorego dziecka. Za swoje działania otrzymałam nagrodę Wolontariusz Roku Powiatu Bolesławieckiego. Cieszyłam się ogromnie. I nie chodzi tu o względy materialne, ponieważ nie było to związane z żadną gratyfikacją finansową, ale o to, że czułam się potrzebna i mogłam choć w niewielkim stopniu wpłynąć na poprawę często ciężkiego losu innych. Wiedziałam, że mój trud wysiłek i zaangażowanie są ważne. W ten sposób zaczęłam odkrywać sens swojego życia. Przez około dwa lata pracowałam jako wolontariusz w Domu Dziecka w Bolesławcu (zabawy z dziećmi, pomoc w lekcjach, wspólne wyjścia np. na baseny, spacery, zabieranie dzieci do siebie do domu). Wizyty w Domu Dziecka zrodziły kolejne pragnienie–mianowicie posiadanie dużej rodziny i pomaganie opuszczonym, pokrzywdzonym przez los dzieciom. W życiu prywatnym jestem matką jednego syna, a zawsze marzyłam o gromadce maluchów. Kocham dzieci, a pracę z nimi mogę określić jako swoja pasję. Z zawodu jestem nauczycielem z wieloletnim stażem (ponad 25 lat). Praca z dziećmi i młodzieżą zawsze przynosiła mi ogromną satysfakcję, radość i mogę stwierdzić, że mam dobry kontakt z wychowankami i dość dużą łatwość rozwiązywania problemów. Zapisałam się więc na szkolenie dla rodzin zastępczych niezawodowych, które ukończyłam pomyślnie. Funkcję rodziny zastępczej pełnię od ponad czterech lat dla czwórki dzieci; Darii i Oli –obecnie 16-latki, oraz rodzeństwa Sabinki i Fabiana - przedszkolaków. Ze wszystkimi dziećmi łączą mnie głębokie emocjonalne więzi. Traktuje je jak własne, a w relacji z moim narzeczonym Adamem są one doskonałym

dopełnieniem naszego związku. Każde z dzieci wymaga indywidualnego podejścia i nie zawsze można zastosować utarte schematy. Cieszy nas, że w wychowaniu podopiecznych odnosimy sukcesy, kształtujemy ich osobowość i pomagamy na nowo uzyskać wiarę w siebie i w swoje możliwości. Dzieci są po traumatycznych przejściach. Zmieniały wcześniej miejsce pobytu, aż do momentu, kiedy trafiły do nas. W naszej rodzinnej pieczy zastępczej znalazły zrozumienie i szacunek. Cały czas pracujemy nad niwelowaniem ich deficytów rozwojowych. Wymaga to od nas ciągłego zaangażowania. Fabianek w momencie, kiedy trafił do nas był rozchwiany emocjonalnie, smutny, rozdrażniony, skłonny do płaczu, nie mówił, reagował na różne sytuacje życia codziennego nieadekwatnie do sytuacji (agresja, histeria). Obecnie jest radosny, uśmiechnięty, łatwo nawiązuje kontakt z innymi dziećmi, współpracuje z opiekunami, podejmując się wykonywania różnych zadań, ładnie się wypowiada. Doprowadzenie do takiej sytuacji wymagało z naszej strony ogromnego wysiłku i zaangażowania: regularne wizyty u logopedy dwa razy w tygodniu przez cały okres pobytu, zajęcia ogólnorozwojowe w poradni psychologiczno-pedagogicznej, uczęszczanie do prywatnego przedszkola połączone z planem spotkań indywidualnych , praca z dzieckiem w domu przez całą dobę. Nastolatki trafiły do nas

z elementarnymi brakami w zakresie edukacji. Jedna z dziewczyn nawet powtarzała klasę III szkoły podstawowej, druga była zagrożona. Z dziewczynkami nadrabialiśmy braki, pracując i wykonując z nimi zadania po kilka godzin dziennie. Efektem pracy było uzyskanie przez nie na koniec roku szkolnego 2019 / 2020 świadectw z wyróżnieniem „czerwony pasek". To tylko niektóre, wybrane przykłady, ukazujące sukcesy naszej wspólnej, ciężkiej pracy. Jest to praca nie tylko z dziećmi, ale również z ich rodzinami, a w szczególności ich rodzicami, z którymi trzeba się dogadywać, edukować i kształtować ich więzi z dziećmi. Każdego dnia rozwiązujemy wspólni z dziećmi i czasami ich rodzicami jakiś problem. Rozmawiamy o życiu, ich planach na przyszłość i nie zawsze są to proste rozmowy. Nastolatki przechodzą okres buntu, „stawiają się", a dojście do jakiegoś kompromisu wymaga nierzadko sporo czasu i niekiedy poprzedzone jest burzliwymi dyskusjami, gdzie również negatywne emocje: złość, gniew, krzyk niestety biorą górę. Za swoją porażkę w kontaktach głównie z nastolatkami uważam fakt, ze udaje im się czasami wyprowadzić mnie z równowagi. I przysięgam, że codziennie podejmuję pracę nad takimi cechami swojego charakteru, jak: spokój, cierpliwość, pogoda ducha. Jednak dzieci wiedzą, że je kochamy, a pozytywne, pełne miłości podejście do nich, połączone z konsekwencją w działaniu, pozwala ostatecznie rozwiązać większość problemów. Dzisiaj już wiem, że droga , którą obrałam jest słuszna i nie zamieniłabym swojego życia na inne. Pomaganie innym podnosi poczucie własnej wartości, poprawia zdrowie poprzez lepsze radzenie sobie ze stresem i negatywnymi myślami, uczy większego optymizmu. Okazywanie dobroci poprawia nastrój. Poza tym pomaganie jest zaraźliwe i sprawia, że w moim życiu pojawia się więcej pozytywnych ludzi, przyczynia się do budowania dobrych relacji. To niesamowite uczucie pochylić się nad problemami drugiego człowieka, kształtować go i wspierać, stawiać sobie ciągle nowe cele, co czynię. Jestem wdzięczna rodzicom, nauczycielom i wszystkim ludziom, których spotkałam na swojej drodze, i którzy przyczynili się do tego, że jestem jaka jestem. Dobro wraca, a „ człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to kim jest, nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi" –Jan Paweł II.